



Pismo formacyjne
Wspólnoty Świętej Moniki
Przy Sanktuarium św. Józefa w
Poznaniu
Nr 2/2016

„W szkole serca” św. Moniki
cz. IV
Kult Świętej Moniki

Augustyn, ciało swojej matki – Moniki – pochował, wg jej życzenia, które brzmiało: „tu pochowacie waszą matkę”. Monika zachorowała w Ostii i tutaj zmarła. Augustyn zapisał: „w dziewiątym dniu choroby, w pięćdziesiątym szóstym roku jej życia, w trzydziestym trzecim roku mego życia, ta pobożna, oddana Bogu dusza rozstała się z ciałem.”

Prawdopodobnie w VI lub VII wieku ciało św. Moniki zostało przeniesione z miejsca pochówku do kościoła św. Aurei w Ostii.

W czasach nowożytnych i najnowszych zaczęto dostrzegać w św. Monice „oparcie i pociechę nieszczęśliwych matek, których dzieci odbiegają od wiary. Dlatego wieki średnie nie rozumiały św. Moniki – podziwiała ją, ale nie wznosiły ku niej błagalnych dłoni. Ażeby ją zrozumieć, trzeba patrzeć przez łzy, zaś w owych czasach było ich jeszcze za mało w oczach matek” (L.V.E Bougaud + 1888 r. – gorący czciciel i autor biografii św. Moniki).

Pierwsze ślady kultu św. Moniki datuje się na połowę XII wieku, w którym to kanonicy regularni żyjący według reguły św. Augustyna, mieli sprowadzić jej relikwie z Ostii do Arrouaise koło Arras we Francji. Te działania rozbudziły jej cześć i zaczęto obchodzić wspomnienie św. Moniki – 4 maja, przed wspomnieniem św. Augustyna, 5 maja.

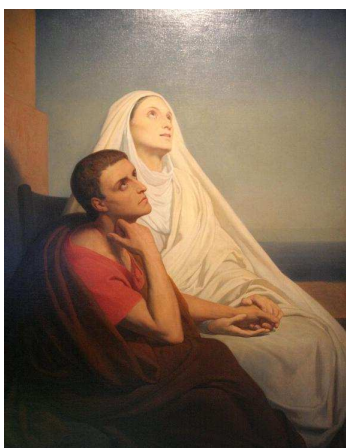
Ponieważ zostało zapisane, że w roku 1430, w Niedzielę Palmową doczesne szczątki św. Moniki trafiły do Rzymu z Ostii, za sprawą augustianów - eremitów można domniemywać, iż w Arrouaise była tylko część jej relikwii. Ówczesny papież Marcin V przewodniczył ceremonii złożenia tych relikwii w świątyni pod wezwaniem św. Trofimusza (Tryfona). Jednak rozszerzający się kult św. Moniki, zmusił kanoników do wybudowania osobnej kaplicy, w której umieszczone zostały relikwie świętej. Kaplica ta została także siedzibą erygowanego przez papieża Eugeniusza IV bractwa matek pod wezwaniem św. Moniki.

W latach 1483 - 1484 wybudowano okazały kościół Sant Agostino w Rzymie, do którego przeniesiono doczesne szczątki św. Moniki. Jest to po dziś dzień, ośrodek kultu św. Moniki. Relikwie świętej znajdują się w ostatniej kaplicy po lewej stronie kościoła, blisko ołtarza głównego, w starożytnej urnie ze szkła, umieszczonej w ozdobnej trumnie z brązu. W dziejach Wiecznego Miasta kościół ten zapisał się, także jako miejsce, w którym kobiety, o nieraz skomplikowanych losach (przede wszystkim moralnie), szukały tu - w modlitwie - wsparcia za przyczyną św. Moniki, która potrafiła kochać własne dzieci pomimo ich rozlicznych wad. Do grobu św. Moniki, po duchową pociechę, przychodziły osoby poranione grzechem swoim lub bliskich. Często modlił się w tym miejscu św. Filip Neri, założyciel zgromadzenia Filipinów.

Nie ma natomiast w Rzymie kościoła pod wezwaniem św. Moniki. W świecie jest kilka miejsc, w których szerzy się kult św. Moniki. Jednymi z nich są: katedra australijskiej diecezji Cairns, parafia św. Moniki w Monachium, parafia św. Moniki w Chicago, kościół św. Moniki w Londynie, kościół św. Moniki w Duluth(USA), kościół św. Moniki w Madrycie. W Polsce, istnieje parafia św. Moniki w Kajkowie w Archidiecezji Warmińskiej oraz w Poznaniu na osiedlu Strzeszyn.

Samo imię Monika stało się popularne dopiero po roku 1430, po sprowadzeniu jej relikwii do Rzymu. W źródłach staropolskich z imieniem tym spotkać się można dopiero od drugiej połowy XV w.

„Św. Monika jest patronką kobiet chrześcijańskich, matek, wdów, kobiet zamężnych, tych, które przeżywają kłopoty małżeńskie, kobiet, które zawiodły się na dzieciach lub mają z dziećmi kłopoty, kobiet będących ofiarami cudzołóstwa, alkoholizmu, złorzeczeń i oszczerstw. Do niej modlimy się też o ratowanie duszy dziecka, męża. W ikonografii Monika przedstawiana jest jako matrona lub w welonie wdowy; trzyma księgę, krucyfik albo różaniec. Czasami, nawiązując do syna Moniki, Augustyna, przedstawia się ją jako augustiankę. Imię Monika tłumaczone jest różnie. Jedni wywodzą je od łacińskiego słowa *monica* - „jedynaczka, jedyna”, inni od również łacińskiego *monachus* - „mnich, zakonnik”. Po reformie kalendarza liturgicznego wspomnienie św. Moniki obchodzimy 27 sierpnia, zaś św. Augustyna 28 sierpnia”.



Św. Augustyn

– katecheza Benedykta XVI z 27 lutego 2008
(dalszy ciąg)

Do tego zasadniczego etapu swojej długiej drogi afrykański nauczyciel retoryki dotarł dzięki swemu umiłowaniu człowieka i prawdy. Ta miłość kazała mu poszukiwać Boga, wielkiego i niedostępnego. Wiara w Chrystusa pozwoliła mu zrozumieć, że choć Bóg wydaje się daleki, w rzeczywistości tak nie jest. Zbliżył się bowiem do nas, gdy stał się jednym z nas. W tym sensie wiara w Chrystusa była uwieńczeniem długiego poszukiwania prawdy przez Augustyna. Jedyne Bóg, który stał się «dotykalny», jako jeden z nas, był nareszcie tym Bogiem, do którego można się modlić, dla którego i z którym można żyć. Taką drogę należy przebyć z odwagą, ale i w pokorze, by otworzyć się na nieustanne oczyszczenie, którego każdy z nas zawsze potrzebuje. Lecz w ową Wigilię Paschalną 387 r., jak powiedzieliśmy, droga Augustyna się nie zakończyła. Po powrocie do Afryki zamieszkał z garstką przyjaciół w niewielkim klasztorze, który założył, by oddać się życiu kontemplacyjnemu oraz studiom. Takie było marzenie jego życia. Teraz mógł całkowicie żyć dla prawdy i z prawdą, w przyjaźni z Chrystusem, który jest prawdą. Ten piękny sen trwał trzy lata, aż do momentu, gdy został, pomimo swej woli, wyświęcony na kapłana w Hipponie i zaczął posługiwać wiernym, żyjąc nadal z Chrystusem i dla Chrystusa, ale służąc wszystkim. Było to dla niego bardzo trudne, ale rozumiał od początku, że tylko wtedy, gdy będzie żył dla innych, zamiast oddawać się swoim kontemplacjom, będzie mógł rzeczywiście żyć z Chrystusem i dla Chrystusa. Tak więc rezygnując z poświęcenia swego życia jedynie medytacjom, Augustyn nauczył się — często nie bez oporu — dzielić się z innymi owocami swojej inteligencji. Nauczył się przekazywać swoją wiarę prostym ludziom i żyć dla nich w mieście, które stało się też jego miastem, prowadząc

nieustrudzenie i wielkodusznie wyczerpującą działalność, którą tak opisuje w jednym ze swoich wspaniałych kazań: «Nieustannie przepowiadać słowo, dyskutować, napominać, być do dyspozycji wszystkich — jest to ogromne zadanie, wielki ciężar, olbrzymi trud» (Serm. 339, 4). Wziął na siebie ten ciężar, zdając sobie sprawę z tego, że właśnie w ten sposób może być bliżej Chrystusa. Jego prawdziwym i drugim nawróceniem było zrozumienie, że do innych ludzi dociera się w prostocie i pokorze.

Ale jest jeszcze trzeci etap drogi Augustyna, jego trzecie nawrócenie: ono sprawiło, że każdego dnia swego życia prosił Boga o przebaczenie. Na początku myślał, że gdy przyjmie chrzest, życie w komunii z Chrystusem, sakramenty, sprawowanie Eucharystii pomogą mu osiągnąć ideał przedstawiony w Kazaniu na Górze: doskonałość otrzymaną w chrzcie i utwierdzoną w Eucharystii. Pod koniec życia zrozumiał, że to, co mówił w swoich pierwszych homiliach o Kazaniu na Górze — a więc, że my, chrześcijanie, żyjemy teraz tym ideałem — było pomyłką. Jedynie Chrystus urzeczywistnia naprawdę i całkowicie Kazanie na Górze. My zawsze potrzebujemy, by nas obmywał Chrystus, Ten, który umywa nam stopy, i by nas odnawiał. Potrzebujemy stałego nawrócenia. Do końca potrzebujemy tej pokory, z którą uznajemy, że jesteśmy grzesznikami w drodze dopóty, dopóki Pan nie poda nam ręki na zawsze i nie wprowadzi nas do życia wiecznego. W takiej ostatecznej pokorze, przeżywanej dzień po dniu, Augustyn umarł.

Ta głęboka pokora w obliczu jedyne go Pana — Jezusa — nauczyła go również pokory intelektualnej. Augustyn, będący jedną z najwybitniejszych postaci w dziejach myśli, w ostatnich latach swego życia przenikliwie i krytycznie przeanalizował wszystkie swoje rozliczne dzieła. Tak powstały *Retractationes* («Sprostowania»), które wprowadzają jego naprawdę wielką myśl teologiczną w pokorną i świętą wiarę Kościoła, który nazywa po prostu *Catholica*. «Pojąłem — pisze w tym właśnie bardzo oryginalnym dziele (I, 19, 1-3) — że tylko jeden jest naprawdę doskonały i że słowa z Kazania na Górze całkowicie urzeczywistniają się tylko w samym Jezusie Chrystusie. Natomiast cały Kościół — my wszyscy, łącznie z apostołami — musimy codziennie się modlić: odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom».

Nawróciwszy się do Chrystusa, który jest prawdą i miłością, Augustyn szedł za Nim przez całe życie i stał się wzorem dla każdego człowieka, dla nas wszystkich szukających Boga. Dlatego na zakończenie mojej pielgrzymki do Pawii przed grobem tego wielkiego człowieka, rozmiłowanego w Bogu, powierzyłem duchowo Kościołowi i światu moją pierwszą Encyklikę, zatytułowaną *Deus caritas est*. Encyklika ta, zwłaszcza jej pierwsza część, zawdzięcza bowiem bardzo wiele myśli św. Augustyna. Trzeba, by, podobnie jak w jego epoce, ludzkość również dzisiaj poznawała tę podstawową prawdę i nią żyła: Bóg jest miłością, a spotkanie z Nim jest jedyną odpowiedzią na niepokój ludzkiego serca. Serca, w którym gości nadzieja, być może niejasna i przez wielu naszych współczesnych nieświadomiona, ale która nas chrześcijan otwiera już dziś na przyszłość, tak że św. Paweł mógł napisać: «w nadziei (...) już jesteśmy zbawieni» (Rz 8, 24). Nadziei poświęciłem moją drugą Encyklikę, *Spe salvi*, i ona również bardzo wiele zawdzięcza Augustynowi i jego spotkaniu z Bogiem.

W przepięknym tekście św. Augustyn określa modlitwę jako wyraz pragnienia i stwierdza, że Bóg odpowiada, pogłębiając i otwierając na Niego nasze serce. Ze swojej strony powinniśmy oczyścić nasze pragnienia oraz nasze nadzieje, by przyjąć łagodność Boga (por. In I Joannis, 4, 6). Tylko ona bowiem otwiera nas również na innych i tym samym zbawia. Módlmy się więc, abyśmy w naszym życiu codziennie naśladowali tego wielkiego konwertytę, spotykając się — tak jak on — w każdej chwili naszego życia z Panem Jezusem, jedynym, który nas zbawia, oczyszcza i obdarza prawdziwą radością, prawdziwym życiem.

Życie świętej Moniki jako wdowy.

Cz.I

Co mówi o sobie ta czterdziestoletnia wdowa w książce pt.: "Ja Monika"? Wpierw wspomina, że we wspólnocie wdów „wyrzeczenie” stało się przedmiotem współzawodnictwa. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniał w Kościele stan wdów, który w dalszych wiekach zanikł. Dopiero Ojciec św. Jan Paweł II w 1996 r. przywrócił ten stan w Kościele, pisząc Posnodalną Adhortację Apostolską *Vita Conerata*. O swoich wyrzeczeniach Monika mówi, że nie jadła mięsa, nie używała balsamu ani pomadki. Opiekowała się chorymi i potrzebującymi, bo z ich twarzy odczytywała obraz Chrystusa. Mówi: „wolałam ich od bożków, które polerowały dewotki”. Monika ofiarowywała swoją miłość i współczucie innym, gdyż wówczas zapominała o swoim bólu. Chorzy nazywali ją „Matką”, co było najbardziej naturalnym imieniem, jako że matkowała im wszystkim, ofiarowując im matczyną miłość. Dla wielu z nich, szczególnie tych, którzy nie zaznali nigdy współczucia i czułości, było to najlepsze świadectwo chrześcijaństwa. Uważała, że nie można żałobą przykryć całego czasu, który mamy do przeżycia, gdyż wtedy, przede wszystkim dzieciom, robi się ogromną krzywdę, dając im poczucie ciągłego osierocenia. Dzieci zaś nie lubią smutnych matek. Często zapraszała do swego domu dzieci osierocone lub z ubogich domów, by je nakarmić czy odziać. Mówiła: „jeśli nauczę je kochać Boga jak Ojca, wtedy On będzie chronił mojego syna” („Św. Monika. Ideał matki chrześcijańskiej” – F. A. Forbes).

Kiedy bardzo doskwierał jej ból rozstania z mężem, korzystała z ciepłej kąpieli, podczas której rzewnie płacząc, czekała, „aż kamień leżący na sercu stawał się nagi, biały i czysty jak kość”. Jak pisze, autorka powieści „Ja Monika” - Lucia Tancredi - „można się przyzwyczaić do różnych trudów, okrucieństw, ale nie można do utraty ukochanej osoby”. Zetknięcie ze śmiercią bardzo bliskiej osoby zawsze zostawia bliznę w sercu, ale i na twarzy. Nagle pojawia się ogromna pustka, zmienia się codzienne życie, lustro, którym dla żony jest mąż, rozsypało się, inne, które mogłoby je zastąpić, nie istnieje. Całe życie rodzinne, zaś przede wszystkim wychowanie dzieci, ze wszystkimi problemami zostaje włożone w jedną parę rąk (Monika była matką trójki dzieci). Jednak „nigdy nie należy dopuszczać do głosu gniewu i pychy, uczuć, które nie przynoszą innego efektu poza brutalnym wyszaniem z człowieka wszelkich soków”.

Monika cały ból rozstania i swoją nową rzeczywistość ofiarowywała Bogu podczas codziennej, porannej Mszy św. Wieczorem wracała do Boga, zatopiona w modlitwie ze łzami w oczach, błagała za ukochanym synem - Augustynem, który wtedy mieszkał w Kartaginie. Dręczyły ją myśli o zmarnowanych przez niego łaskach, zagłuszonym sumieniu i odrzuceniu światła. Pomimo, że Bóg obdarzył go wybitną inteligencją i szlachetnym sercem, życie jakie wiódł nie było świadectwem takiego obdarowania. W „Wyznaniach” napisał, że posiadane uzdolnienia przepełniały go dumą i ambicją. Studiował Arystotelesa, którego tylko nieliczni mogli zrozumieć, dla niego zaś traktat był prostym i nie wymagał dodatkowych wyjaśnień. Także inne przedmioty takie jak: geometria, muzyka itd. nie sprawiały mu żadnych problemów. Jednak dusza jego, której brakowało wiary i cnoty, nie radziła sobie. Monika zawsze mocno wierzyła w to, że w odpowiednim czasie Bóg wykorzysta potęgę intelektu Augustyna i wiedza, jaką posiadał, doprowadzi go do Niego.

Na razie jednak Augustyn przez 9 lat jest manichejczykiem, w sekcie, którą opisał w liście do przyjaciela: „Wiesz, Honoracie, że wpadliśmy w ręce tych ludzi z jednego tylko powodu, a mianowicie utrzymywali oni, że uwolnią nas od wszystkich błędów i doprowadzą do Boga tylko za sprawą rozumu, bez tej okropnej zasady podlegania autorytetowi”. To, co pociągało Augustyna w manicheizmie najbardziej, to twierdzenie, że człowiek nie odpowiada za swoje grzechy.

„Taki był mój umysł – podsumowuje później, opisując ten okres swego życia – tak ciężki, tak ograniczony przez ciało, że ja sam siebie nie znałem.”(cdn)



Życie duchowe w rodzinie św. Teresy od Jezusa -część IV

3.1.2 Ojciec

Alonso Sanchez de Cepeda (1480 – 1543. ”Urodzony w Toledo ok. 1480 roku.

Ożenił się w Avila z Cataliną del Peso w 1505 r. Owdowiał w 1507 roku, pozostając z dwojgiem dzieci. W 1509 r. ożenił się ponownie z Beatriz de Ahumada, a której w 1515 r. rodzi się Teresa”(Ż 562).

O swoim ojcu Teresa przekazuje nam następujące wspomnienie: ”Mój ojciec był człowiekiem wielkiej miłości względem ubogich i współczucia dla cierpiących, w tym również wobec służących. Był człowiekiem prawdomównym. Nikt nigdy nie słyszał, aby przeklinał lub obmawiał kogokolwiek. Bardzo uczciwy w wielkiej mierze. Mój ojciec miał zamiłowanie do czytania dobrych książek i dlatego zbierał je w naszym rodzinnym języku, aby i jego dzieci mogły je czytać.” (Ż1,1)

Z tego fragmentu można wywnioskować to, jak wiele od ojca przejęła, bo to co ją uderza w postawie ojca – możemy jednocześnie spotkać i w jej życiu. I w tym, co należy podkreślić – jej troska o trwanie w prawdzie, co w jakiś sposób miał w tym udział i jej ojciec.

Spróbuję to przedstawić.

Troska o trwanie w prawdzie: jest to jej nieustanne staranie w życiu. Nie chodzi jej przy tym o trwanie w prawdzie w jakimś sensie subiektywnym, ale o trwanie w prawdzie jako konfrontowanie swojego sumienia z tym, czego Bóg chce przez posługę Kościoła i o trwanie w prawdzie, która prowadzi do życia wiecznego. I w tym względzie ojciec odegrał niezwykle ważną rolę. Takie stawanie w prawdzie dzięki ojcu ma przynajmniej trzy odsłony.

Po pierwsze. Najpierw Teresa zauważa u niego pewne zaniedbania - dopuścił do tego, że ich dom zaczęli odwiedzać kuzyni, czyli dzieci jego siostry, Elwiry, która z kolei straciła w tym czasie męża. Sytuacja stała się po ludzku zwyczajna – głębokie więzi rodzinne łączyły rodzeństwo jej ojca. I nie jest rzeczą dziwną, że jego siostra szukała oparcia w swoim bracie i chciała, żeby jej dzieci też mogły skorzystać z tego wszystkiego, co było dobrego w domu jej brata, a był to dom dobrze prowadzony.

Choć intencje ojca i jego siostry były dobre, to jednak same dzieci nie dorosły do sytuacji i sama Teresa również. Okazało się, że przez te relacje Teresa weszła na drogę pewnego lekkomyślnego podejścia do życia pod wpływem jej kuzynki. Teresa o tym pisze: *I to właśnie do tej, o której mówię, przywiązałam się emocjonalnie. Toz nią rozmawiałyśmy i plotkowałyśmy, gdyż wspomagała mnie w tych wszystkich rozrywkach, jakich zachciałam, a nawet wprowadzała mnie w nie i dzieliła się ze mną swoimi przyjaźniami i innymi próżnościami.* (Ż 2,3)

Pozornie, zwykła rodzinna sytuacja stała się trudna, bo ojciec wyczuwał, że Teresa

staje się coraz płytsza, płocha. Ale nie chciał szukać radykalnych rozwiązań, bo pewnie nie chciał urazić czy odtrącić swojej siostry i zwlekał. I to zwlekanie można nazwać zaniedbaniem, choć w tym wszystkim szukał sposobności, aby temu zaradzić.

Po śmierci swojej żony, gdyż ona również zauważyła niekorzystne zmiany w Teresie, i po opuszczeniu domu przez Marię, gdyż wyszła za mąż i przeniosła się do posiadłości męża, a która przez krótki czas prowadziła dom - ojciec Teresy podejmuje w końcu działania zdecydowane – i umieszcza ją w pensjonacie sióstr augustianek, gdzie Teresa w nowym środowisku, szybko dochodzi do siebie. W czasie pobytu w pensjonacie znalazła się pod wpływem siostry Mari de Briceno. Pan, przez jej osobę, jak wyznaje Teresa, zaczął udzielać jej światła (Ż 2,6-10). Dzięki niemu zaczęła na nowo pragnąć rzeczy wiecznych (Ż 3,1), na nowo pragnęła trwać na drodze prawdy, która prowadzi do nieba. Warto nadmienić, że w środowisku sióstr nabrała pobożności do św. Augustyna, co miało swoje znaczenie przy jej nawróceniu w 1554 roku podczas lektury „Wyznań” św. Augustyna (Ż 9).

Po drugie. W sposób pośredni ojciec przysłużył się jej, kiedy po okresie zmagania decyduje się na wstąpienie do Karmelu Wcielenia (Ż 4). Jego przysłużenie polegało na tym, że nie chciał zgodzić się na to jej wstąpienie. Ten brak zgody ojca pomógł Teresie, aby jeszcze głębiej przemyśleć swoją decyzję i zmierzyć się w swoim sumieniu, czy wezwanie pochodzi od Boga i czy ma bardziej słuchać Boga, czy swojego ojca. Odczytała, że jednak jej decyzja o wstąpieniu nie jest jej tylko wymysłem i ma bardziej słuchać Boga niż ludzi, w tym przypadku jej ojca, którego przecież bardzo miłowała. Wstąpiła do klasztoru Wcielenia w 1553 roku, mając 20 lat. Kosztowało ją to bardzo wiele, zmagania, które wtedy przeszła porównywała do śmierci samej sobie (Ż,1).

Po trzecie. I po raz kolejny dzięki ojcu wraca do zmierzenia się z tym, na ile trwa w prawdzie o samej sobie. Odnosi się to do jej pobytu w Zakonie. Teresa po wielu poszukiwaniach i zmaganiach ze sobą odkryła drogę modlitwy – jako drogę prawdy prowadzącą do nieba. I prosząc św. Józefa o zdrowie – prosiła zarazem o trwanie na modlitwie myślniej. Święty Józef wyprosił jej łaskę zdrowia i wydawało się, że może spokojnie trwać na drodze realizacji swojego powołania. Jednak na skutek różnych okoliczności odeszła sama od modlitwy. Wpadła w sytuację pełną rozdarcia i co więcej, wpadła w sytuację acedi, czyli głębokiej racjonalizacji swojego życia, czyli życia prowadzonego według władnego pomysłu, a nie w oparciu o zgodność z wolą Bożą.

A jednocześnie, w tym samym czasie – sama nauczyła ojca odprawiania modlitwy myślniej i mogła na nim - -niejako zobaczyć, jakie ona przynosi owoce, a ona sama w tym okresie przestała się modlić i wobec ojca podała usprawiedliwienie, że nie może takiej modlitwy odprawiać. On swojemu ukochanemu dziecku uwierzył. Po latach swoje tłumaczenie wobec ojca ocenia krytycznie: *I mój ojciec uwierzył, że to chorobabyła przyczyną porzucenia przeze mnie modlitwy myślniej, a ponieważ on sam nigdy nie kłamał, ja również – oczywiście – mając na uwadze, że łączyła mnie z nim tak bliska relacja, nie powinnam była kłamać. Powiedziała mu, aby jeszcze bardziej mi uwierzył (choć dobrze wiedziałam, że nie było dla tego żadnego usprawiedliwienia), że i tak dość robiłam, będąc w stanie uczestniczyć w modlitwach w chórze (Ż ,12)*

Ona więc wycofuje się z modlitwy, a w nim widziała dojrzewanie dzięki modlitwie i ciągle opowiadanie się za prawdą jako zgodności pomiędzy przekonaniami a czynami. To dorastanie dokonywało się do ostatnich chwil życia, co więcej pomagała mu w tym sama Teresa.(cdn)